Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 28. **Kraków, Poniedziałek dnia 5 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

KONFERENCJA DLA POROZUMIENIA.

Dziś w poniedziałek o godzinie drugiej po południu, prezydent ministrów Körber powita uczestników konferencji dla porozumienia niemiecko czeskiego i wyłuszczy zasadnicze stanowisko rządu wraz z propozycjami co do formalnego traktowania spraw, które mają być przedmiotem narad. Do konferencji, rozpoczynającej dzisiaj swoje prace, przywiązywane są w sferach decydujących wielkie nadzieje, ale zarazem nadzieje ostatnie. Co się stanie, jeśli te konferencje spełzną na niczem — na to pytanie nie śmie sobie dać odpowiedzi p. Körber; dymisja jego gabinetu byłaby skutkiem bezpośrednim, ale nie jedynym i niezawodnie najmniej ważnym w donioslych konsekwencjach, na które przecie raz będą się musiały zdecydować czynniki decydujące. Jakkolwiek bowiem nie brak głosów, przewidujących, że po konferencjach będzie to samo, co było przed konferencjami, to znaczy, że czeka nas dalsze operowanie półśrodkami, ustępstwami i wogóle drobnemi łatami, operowanie w nieskończoność, ku nieszczęściu państwa, niemal ku jego zgubie — poprostu trudno w to uwierzyć, chyba że się weźmie na serjo ponurą łacińską cytatę, wypowiedzianą w delegacjach przez deputowanego Kramarza.

A że się konferencje nie powiodą — to chyba jest rzeczą, o której nikt nie wątpi. Mniejsza już o to, że radykalne żywioły zarówno po stronie czeskiej, jak po stronie niemieckiej, nie chcą o porozumieniu na takich warunkach, na jakich to sobie wyobraża p. Körber, ani słyszeć, — mniejsza nawet o to, że te właśnie żywioły panują wszechwładnie nad opinją swoich narodów i one będą decydować o tem, czy ugoda choćby najjednozgodniej uchwalona przez partje umiarkowane, będzie przyjęta przez ogół; — gorzej jest to, że partje umiarkowane nie okazują najmniejszej skłonności do wzajemnych ustępstw i że ich własne organa publicystyczne pracują najjawniej już dzisiaj nad tem, aby próba porozumienia była długo przygotowanym fajerwerkiem, który zamiast zapłonąć, wyda tylko z siebie ogromną ilość dymu.

Z Pragi telegrafują nam, że z wyjątkiem staroczeskiego *Hlasa Naroda*, którego wpływ jest niestety bardzo ograniczony, wszystkie inne niedzielne dzienniki czeskie zostały skonfiskowane za artykuły, jakiemi powitały schodzącą się dzisiaj konferencję!

Szczegóły ogłoszone o naradach partji młodoczeskiej, odbytych w sobotę przy udziale 83 posłów, będą także strumieniem zimnej wody na rozmarzone głowy mężów stanu kierujących nawą państwa. Naprzód dowiadujemy się z nich, że dwunastu posłów młodoczeskich było wogóle przeciwnych udziałowi w konferencji, następnie informuje nas komunikat, że wysłani na konferencję delegaci nie otrzymali pełnomocnictwa do przyjmowania jakichkolwiek zobowiązań w toku obrad konferencji, że zatem treść tych obrad musi być przedkładana do zatwierdzenia „powołanym organom stronnictwa“.

Wreszcie otrzymujemy wiadomość, iż uchwalono na wstępie odrad odczytać deklarację partyjną, o której treści nic na razie nie wiadomo, ale która według *N. F. Presse* zawierać ma twierdzenie, że jeśli projektowane konferencje ugodowe rzeczywiście mają doprowadzić do uregulowania austrjackich stosunków, nietylko sprawy Czech i Moraw, lecz także sprawy Śląska, tudzież wszystkich innych krajów austrjackich zamieszkiwanych przez więcej narodów niż jeden będą musiały być uregulowane. Ten ostatni postulat, zwłaszcza gdyby, w co nie wierzymy, nie miała być z niego wyłączona Galicja, wywołałby nieopisany zamęt i uniemożliwił odrazu cały praktyczny skutek zwołanej konferencji.

Do tych wszystkich niepocieszających symptomatów przybywają i inne, drobniejsze, ale nie mniej znamienne. Wpływowi deputowani niemieccy ludowego kierunku w Czechach, dr Karol Schüker i dr Kindermann, odrzucili zaproszenia, mimo swego względnie umiarkowanego usposobienia. Jeden Prade ze wszystkich ludowców niemieckich zdecydował się uczestniczyć w obradach, uczynił to jednak nie z upoważnienia stronnictwa, ale na własną rękę, wywołując liczne protesty w gronie najbliższych politycznych przyjaciół; będzie on zatem reprezentował na konferencjach tylko samego siebie.

Podobnież tylko samego siebie reprezentuje Staroczech dr Zatka, ponieważ partja staroczeska, mimo, iż jest życzliwie dla ugody usposobiona, jak tego chyba dowiodła dziesięć lat temu i jak wskazuje najświeższy życzliwy artykuł *Hlasa Naroda*, czuje się dotkniętą, iż nie została zaproszona do obrad, jako stronnictwo samodzielne. Również czeska katolicka partja narodowa na Morawach uczyniła zależnem wysłanie swego przedstawiciela od tego, aby konferencja zajęła się także sprawami Śląska i aby dostarczono rękojmi, że w najbliższym czasie uregulowane zostaną stosunki językowe w krajach południowosłowiańskich.

Nadto solidarność posłów czeskich z Królestwa Czeskiego i z Moraw daje aż nadto uzasadnione powody do obaw, że bardzo prawdopodobne nieporozumienie co do kwestji językowej na Morawach, pociągnie za sobą odrazu i rozbicie się czeskiej konferencji, choćby nawet co do Czech zanosiło się istotnie na zgodne porozumienie.

Trudno zatem uwierzyć w pomyślny obrót rzeczy przy tylu ponurych horoskopach. A jednak rzeczy, tak czy owak, muszą zmienić się na lepsze, bo dzisiaj nie są już do zniesienia. Można więc życzyć konferencjom, aby, jeśli mają się rozbić, rozbiły się jak najprędzej — i aby na jej gruzach wykwitł nareszcie zbawczy czyn dziejowy reformy konstytucji w duchu federalistycznym przy odpowiedniem zagwarantowaniu praw narodowych mniejszości. Do tego jednak droga prowadzi nie przez konferencje, — ale przez rozumny, koniecznością faktów i dobrem ludu podyktowany... zamach stanu.

ZDE — i SĄDY DORAŹNE!

Jak wiadomo naszym czytelnikom, prokuratorja państwa w Krakowie skonfiskowała depeszę *Głosu Narodu*, donoszącą o wrażeniu, jakie wywołały w Czechach słowa monarchy do dep. Stranskiego w sprawie słówka *zde* i ewentualności zaprowadzenia sądów doraźnych. Przeciwko tej zatwierdzeniu tej konfiskaty wnieśliśmy sprzeciw przez adw. dra Flacha.

Trybunał złożony z wiceprezydenta Morelowskiego, oraz radców Turowicza i Ujejskiego, po wysłuchaniu wywodów adw. Flacha, wbrew jego wnioskom, konfiskatę zatwierdził. Uczynił to jednak z bardzo interesujących motywów, które w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

„Inkryminowany artykuł nietylko przekręca brzmienie słów cesarskich, do dep. Stranskiego wypowiedzianych, ale nadto podsuwa słowom tym tendencję niezgodną z prawdą, mianowicie że cesarz miał grozić sądami doraźnemi i wieszaniem za używanie słowa *zde* przy meldowaniu się na zebraniach kontrolnych.

„Tendencja taka podsunięta została słowom cesarskim niezgodnie z prawdą, gdyż, jak to stwierdzają liczne dzienniki, a w szczególności odczytany na posiedzeniu jawnem i nawet przez pełnomocnika oponenta do odczytania proponowany artykuł p. t. „Das Wort des Kaisers“, zamieszczony w numerze 3 czasopisma *Wiener Sonn- und Montags-Ztg* z dnia 15 stycznia 1900, Cesarz słów w inkryminowanym artykule Mu imputowanych nie użył.

„Podsunięcie tendencji takiej słowom cesarskim, zdolne jest naruszyć cześć Cesarzowi należną, gdyż imputuje Mu inkryminowany artykuł chęć naruszenia ustaw, jakiemi ograniczona jest możność wprowadzenia sądów doraźnych, — a wobec tego inkryminowany artykuł zawiera znamiona zbrodni obrazy Majestatu z § 63 u. k., osobisty zaś zamiar autora telegramu jest obojętny, gdyż w danym wypadku rozchodzi się tylko o postępowanie objektywne.“

Przeciwko temu orzeczeniu wniół adw. dr Flach zażalenie do sądu wyższego z powodów czysto prawnych, nie wdając się w wywód polityczny, czy i o ile zastosowanie sądów doraźnych do kwestji słówka *zde* naruszałoby, czy nie naruszało, istniejące ustawy.

ZABURZENIA ANTYKATOLICKIE W PRZEMYŚLU.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Przemyśl, d. 3 lutego.

Wyczytawszy w lwowskich dziennikach antykatolickich, widocznie kłamliwe sprawozdania o zaburzeniach, jakich widownią był Przemyśl z powodu pogrzebu jednego z członków partji socjalno-demokratycznej (czeladnika szewskiego, Tomasza Bombalika), udałem się natychmiast na miejsce, aby od osób dobrze poinformowanych dowiedzieć się o właściwym powodzie i charakterze zaburzeń, przemilczanym i przekręconym w sprawozdaniach, rozesłanych na wszystkie strony przez tutejszych żydów.

Zuchwałość i rozpasanie tutejszej socjalnej demokracji, jak mnie poinformowano, przekracza wszystkie granice. Od pewnego czasu wybrano sobie obrzędy pogrzebowe członków tego stronnictwa za pretekst do najcyniczniejszego prześladowania i łżenia duchowieństwa katolickiego, od którego żądano asystowania przy obrzędzie, nie dla zadośćuczynienia katolickim uczuciom, ale w celu publicznego podawania w pogardę sług Kościoła. Z księdzem, który przychodził na taki pogrzeb, obchodzono się brutalnie, nie szczędzono mu w najdrobniejszej rzeczy przykrości i poniżenia, traktowano go, jako płatnego posługacza, a przy mowach pogrzebowych, których mu kazano na cmentarzu słuchać, obrzucano Kościół i duchowieństwo szeregiem słów bezbożnych.

To też, kiedy w dzień Najświętszej Panny Marji Gromnicznej zjawił się w parafji łacińskiej jeden z członków partji socjalno-demokratycznej i zażądał „księdza do pogrzebu“ na godzinę 3 popołudniu, dla duchowieństwa parafjalnego mogło być rzeczą aż nadto jasną, że szło o zorganizowanie nowej orgji, której ofiarą miał się stać kapłan katolicki. Większość duchownych znosiła dotychczas te prześladowania z prawdziwem zaparciem się siebie, wypełniając swój obowiązek z heroicznym spokojem. Tutejszy starszy wikary jednak, który w piątek podjął się prowadzenia pogrzebu, należy do ludzi o gorącym temperamencie. Można było przewidzieć, że ks. Stanisław Kwieciński nie należy do tych, którzyby nie umieli upomnieć się o szacunek, jaki się sukni duchownej należy.

Dla zrozumienia tego, co się później stało, trzeba wiedzieć, że zwłoki człowieka, który miał być pochowany w piątek popołudniu, złożone były aż na Krzemieńcu, cztery kilometry od cmentarza, przy rogatce na trakcie sanockim. W dniu 2 b. m. gościniec, prowadzący na cmentarz, był prawie zupełnie nie do przebycia z powodu ogromnego błota. Jest też oddawna przyjętym w Przemyślu zwyczajem, że ksiądz, prowadzący pogrzeb, przy t. zw. „Bramie" siada do dorożki i w ten sposób przebywa drogę do cmentarza.

Człowiek zamawiający w piątek zrana pogrzeb, położył na stół w parafji 9 koron. Gdy mu zwrócono uwagę, że mała ta kwota może być tylko wyjątkowo przyjęta, jeżeli wistocie rodzina zmarłego jest bardzo uboga, odrzekł, że będzie za to fiakier dla księdza, i że ten fiakier nawet do parafji po księdza przyjedzie.

Wistocie po południu zajechała przed parafję doróżka i zabrała księdza z kościelnym przed dom zmarłego. Ksiądz zostawił płaszcz i brewjarz w dorożce i udał się w letniej sutannie do mieszkania, w którem znajdowały się zwłoki. Gdy odprawił tam przepisane modlitwy i wyprowadził trumnę przed dom, spostrzegł, że dorożka zniknęła wraz z płaszczem i brewiarzem. Ksiądz zwrócił się więc do zamawiających pogrzeb i zapytał co to znaczy. Odpowiedziano mu, że fiakier był zamówiony na całą drogę, ale że co się z nim stało niewiadomo, bo nikt nie jest obowiązany księdzu dorożki pilnować. Ksiądz Kwieciński wobec tego oświadczył krótko, że jeśli przy kościele OO. Reformatów fiakra i płaszcza nie będzie, on konduktu nie będzie mógł dalej prowadzić, ponieważ nie jest odpowiednio ubrany do odbycia pieszo w zimie tak długiej drogi.

Ksiądz Kwieciński, jak już wspomniałem wyżej, mógł mieć słusznie podejrzenie, że ukartowano tu przeciw niemu nowy spisek, którego przykładów już i przed tem nie brakło. W podejrzeniach swoich umocnił się, gdy prowadząc kondukt dostrzegł w okolicach t. zw. „Bramy", tłum socjalistów i żydów czekających manifestacyjnie na to, co ksiądz zrobi, gdy nie znajdzie dorożki i płaszcza. Tłum ten miotał półgłosem pogróżki i szyderstwa w stronę duchownego i począł się jawnie porozumiewać z orszakiem pogrzebowym. Ksiądz Kwieciński, pojąwszy co się święci, uznał za stosowne nie służyć dłużej za ofiarę socjalistycznej nienawiści do duchowieństwa; postanowił tedy wrócić do domu i ujrzawszy stojącą opodal jakąś dorożkę (fiakra z płaszczem i brewiarzem, naturalnie nie było ani śladu), skinął na nią, wsiadł do niej i kazał jechać ulicą Franciszkańską prowadzącą z powrotem do wikarówki...

W jednej chwili tłum żydów i socjalistów, widocznie na dane z góry i umówione hasło, otoczył dorożkę i zatrzymał konie. Wołano do księdza: „Twój psi obowiązek jest iść na cmentarz!" „Wyłaź klecho i marsz przez błoto!" Prym w obelgach przeciwko księdzu trzymało żydostwo; przyznają to sami socjaliści, niby to, jako dowód, że nawet innowiercy mieli być zgorszeni postępowaniem ks. Kwiecińskiego. Socjaliści wreszcie poczęli wołać: „Jak ci się nie podoba, to się wynoś, ale oddaj wpierw dziewięć koron, któreś wziął w łapę!" Kościelny niosący krzyż przed konduktem, widząc to zajście, wziął krzyż na ramiona, i pobiegł do wikarówki, ażeby przynieść jakąś pomoc napadniętemu księdzu.

Ks. Kwieciński zeskoczył z doróżki, oświadczył głośno, że widzi, iż jest przedmiotem ukartowanej z góry napaści, zdjął kapę, siłą zdobył sobie przejście przez tłum i pieszo, szybkim krokiem począł dążyć ku wikarówce. Po drodze spotkał doróżkę ze swoim płaszczem; jak się bowiem okazało, socjaliści kazali jej postępować w znacznem poza konduktem oddaleniu! Doróżką tą dojechał ks. Kwieciński do mieszkania. Zaledwie jednak miał w domu czas księżom opowiedzieć co się stało, kiedy na ulicy, przed domem księży wikarych, zjawił się ten sam tłum żydowsko socjalistyczny, który się poprzednio ugrupował około „Bramy". Tłum ten skupiał się teraz dokoła niesionej z powrotem przez gromadę „towarzyszy" na ramionach trumny. Gromada ta wtargnęła przemocą do wnętrza wikarówki, złożyła trumnę w sieni i oświadczyła, że tak długo stać będzie ze zwłokami, dopóki nie zmusi księdza Kwiecińskiego do odprowadzenia zwłok na cmentarz.

Między tłumem któryś z żydów rzucił pogłoskę, że ksiądz Kwieciński ukrywa się w kościele katedralnym. Tłum, usłyszawszy to, wpadł do kościoła, w którym się właśnie odbywało nabożeństwo przy wystawieniu Najśw. Sakramentu. Nie znalazłszy księdza Kwiecińskiego, socjaliści porwali cztery chorągwie kościelne; inni zaś pobiegli do zakrystji i niecnie skłamawszy, że ks. proboszcz katedralny potrzebuje kluczy od wieży, zabrali je, wtargnęli do dzwonnicy i poczęli bić na trwogę we wszystkie dzwony, alarmując w ten sposób całe miasto.

Najprz. ks. biskup-sufragan Pelczar, powiadomiony pokrótce co się dzieje, pospieszył do wikarówki, gdzie tymczasem jeden z wikarych, rozsądnemi, spokojnemi i poważnemi słowami starał się uspokoić tłum W porozumieniu z ks. biskupem Pelczarem, ks. wikary Tryczyński ofiarował się dobrowolnie odprowadzić zwłoki na cmentarz, bez względu na to, co go spotka, zażądał jednak zupełnie słusznie, aby trumnę przedtem odniesiono napowrót do miejsca, z którego ją dla manifestacyjnych celów porwano, i do którego odprowadził ją ks. Kwieciński. Ks. Tryczyński oświadczył, że udaje się natychmiast na wskazane miejsce, poczem wraz z ks. biskupem sufraganem oddalił się, aby się ubrać, mimo, iż widział doskonale, że rozpasany tłum ani myśli się tem zadowolnić, ponieważ nie chodziło demonstrantom o nic innego, jak tylko o antykatolicką orgję.

Ks. Tryczyński stawił się natychmiast pod „Bramą" i całą godzinę czekał w kapie na odniesienie trumny. Nie doczekawszy się, wrócił do domu.

Tłum socjalistów i żydów zabrał tymczasem trumnę z plebanji, ulegając rozkazowi jakiegoś przywódcy, który wszystko aranżował, i któremu wszyscy ślepo byli posłuszni. Ruszono całą falą, z trumną ponad głowami, na pałac biskupi. Wyważono tu drzwi dębowe, rozbito szklane podwoje i położono trupa na schodach, prowadzących do mieszkania JE. najprz. biskupa Soleckiego. Tłum zawalił cały podwórzec przy oficynach i dziko wrzeszczał, domagając się, aby Biskup stanął przed tłumem.

Zjawiła się wreszcie, niedołężna, jak zawsze, policja. W całem mieście wskutek bicia we dzwony zapanowało straszliwe zamięszanie. Popłoch był tego rodzaju, jakby rzeczywiście zapowiadana godzina rewolucji socjalistycznej już wybiła. Do mieszkania biskupa poczęła dobijać się „delegacja robotników", która mu miała przedłożyć „żądania stronnictwa". Oczywiście ks. biskup Solecki kazał powiedzieć służbie, że deputacji nie przyjmuje. Godzinę leżała trumna na schodach biskupich. Policja przygotowywała się tymczasem do walki z tłumem, ażeby biskupa od tego bezecnego oblężenia wyswobodzić. Powiadomiony o tem, że prawdopodobnie musiałoby przyjść do rozlewu krwi, ks. biskup Solecki postanowił w celu zapobieżenia nieszczęściu, ustąpić. Wydał więc rozkaz swemu kapelanowi, księdzu Ingramowi, iżby eksportował zwłoki na miejsce w taki sposób, jak mu nakażą socjaliści.

Ruszył tedy nareszcie ten dziwny kondukt z przed biskupiego pałacu wśród ciemnej nocy, bo cała wyżej opisane orgja trwała od godziny 3 po południu do godz. 7 wieczorem! Ks. Ingramowi, dla jego osobistej obrony, dodano silny oddział policji, który wśród kilkutysiącznego tłumu, sunącego na cmentarz, utrzymywał względny porządek. Ks. Ingram, nie zważając na miotane przeciw niemu obelgi, spełnił swój obowiązek mężnie aż do końca. Kiedy jednak po odprawieniu ostatnich modlitw na cmentarzu chciał odejść, zatrzymano go przemocą i kazano mu wysłuchać dwóch mów: jednę z nich wypowiedział „towarzysz" Rychlicki, cieśla, po polsku, a następnie prowodyr socjalistyczny „tow." Wityk, po rusku. Obaj mowcy prześcigali się w znieważaniu katolickiego duchowieństwa, zwracając się z temi obelgami wprost w oczy kapelanowi biskupiemu.

Ks. Ingrama uwolniono z socjalistycznej niewoli dopiero o godz. 8 wieczorem.

Żydzi, zebrani bardzo licznie na cmentarzu, ob-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(63) (Ciąg dalszy).

Wzuszony straszną nędzą, nie mógł się powstrzymać od rozdawania pełnemi rękami pieniędzy, których miał obecnie bardzo wiele, albowiem podjął wielkie sumy za sprzedane już w zeszłym roku drzewo budulcowe w Kuśminskoje, a oprócz tego zadatek za wystawiony na sprzedaż inwentarz gospodarski.

Skoro się tylko rozeszła wieść, że pan rozdaje pieniądze wszystkim, którzy tylko o nie proszą, zaczęły się ściągać całe tłumy ludu, a zwłaszcza kobiet i błagały go o wsparcie. Nie wiedział absolutnie, jak ma postępować, czem się ma powodować w rozstrzygnięciu sprawy, wiele i komu ma dawać pieniędzy; to tylko wiedział, że nie potrafi być zimnym wobec tych żebrzących i widocznie bardzo biednych tłumów i nie dać im nic z pieniędzy, których sam tyle miał; z drugiej zaś strony nie miało to wcale sensu dawać pieniądze tym tylko, którzy go o to prosili, jak właśnie przypadek zrządził. Jeden był sposób ucieczki przed tym dylematem, mianowicie — odjechać, to też postanowił uciec się do tego środka.

Ostatniego dnia swego pobytu w Panowie udał się do starego dworu i zajął się przeglądnięciem pozostałych tam rzeczy. Grzebiąc w nich, znalazł w najniższej szufladzie staroświeckiej bardzo, pękatej, niegdyś ciotek komodzie mahoniowej z bronzowemi kółkami w lwich paszczach, mnóstwo listów, a między nimi fotografię, która przedstawiała grupę: Zofję Iwanówną, Jekaterynę Iwanównę, jego samego, jako studenta i Kasieńkę, tę jeszcze niewinną, świeżą, piękną i wesołą Kasieńkę.

Z pomiędzy wszystkich rzeczy, znajdujących się we dworze, wziął tylko tę fotografię i listy; wszystkie inne odstąpił młynarzowi, któremu za pośrednictwem dozorcy sprzedał dom w Panowie razem z całem urządzeniem za mniej więcej dziesiątą część rzeczywistej wartości.

Niechludow przypomniawszy sobie teraz, jak go owego wieczora w Kuśminskoje opanowało uczucie żalu z powodu utraty swojej własności, nie mógł się dość nadziwić, że mógł wogóle doznawać takiego uczucia. Teraz odczuwał niezakłóconą radość ze swego wyzwolenia się i z nowości położenia, podobnie jak podróżnik musi odczuwać przy odkryciu nowego kraju.

X.

Tym razem uczyniło miasto na Niechludowie po jego powrocie niezwykłe, dziwne wrażenie, Wieczorem, przy świetle latarń pojechał z dworca do domu; we wszystkich pokojach woniała naftalina; Agrafena Piatrowna i Kornej, zmęczeni pracą i zniechęceni najzupełniej posprzeczali się ze sobą przy pakowaniu rzeczy i pogniewali się na siebie. Jego pokój był wprawdzie wolny, ale jeszcze nie uprzątnięty, a dostęp utrudniało mnóstwo nieporządnie porozstawianych kufrów. Przyjazd jego przeszkadzał najwidoczniej w niezupełnie ukończonem przewietrzaniu mieszkania, które właśnie wykonywano z olbrzymim zapałem i całkiem niezwykłą energią.

Wstrętem napełniał go trud około przedmiotów tych bezużytecznych, które tylko w tym celu zdawały się istnieć, aby je rozwieszano, wietrzono i znowu zapakowywano, i ten zbytek nierozsądny, któremu i on także hołdował, po wrażeniach, które na nim wywarła nędza życia wiejskiego; tak głębokim napełniło go to wstrętem, że postanowił zaraz jutro przeprowadzić się do hotelu, a porządki w domu zdać zupełnie w ręce Agrafeny Pietrownej tak długo, dopóki nie przyjedzie jego siostra i ostatecznie nie rozporządzi wszystkiem, co było w domu.

Niechludow wyszedł zaraz rano, wynajął w pierwszem lepszem „Chambres garnies" niedaleko więzienia o skromnym a nawet nieczystym wyglądzie, skromne mieszkanie, składające się tylko z dwu pokoi i wyszedł do adwokata, zarządziwszy przedtem przeniesienie kilku drobiazgów, które sam wybrał z dawnego swego mieszkania do nowego.

Na dworze było wcale chłodno, gdyż po kilku burzach i ciepłych deszczach nastąpił czas chłodniejszy, jak to zwykle bywa na wiosnę. Wiatr wiał tak przenikliwy i powietrze było tak ostre, że Niechludow ziąbł w swej lekkiej zarzutce, i, chcąc się rozgrzać, coraz bardziej przyspieszał kroku.

Nie mógł się pozbyć tych wrażeń, których doznał w czasie swego pobytu na wsi, nie mógł zapomnieć tych wynędzniałych postaci, które tam spotykał — kobiety, dzieci i starców, których opłakane postaci i straszliwą nędzę dopiero niedawno poraz pierwszy widział, a przedewszystkiem owo uśmiechnięte niemowlę o starczym wyglądzie, które swemi chudemi nóżkami bez łydek, tędy i owędy poruszało — i mimowoli począł robić porównania między niemi a zjawiskami życia miejskiego. Kiedy go droga wiodła obok kramów z mięsem i rybami, koło magazynów sukien, wydawało się, że je poraz pierwszy widzi, tak był zdziwiony mnóstwem dobrze odżywionych, tęgich kupców w czystej odzieży, jak tego na wsi nie można ujrzeć. Również dobrze wyglądali woźnice ze swymi olbrzymimi tyłami i błyszczącymi guzikami na plecach, portjerzy w galonowych czapkach, pokojówki w zgrabnych fartuszkach i z zapiekanemi grzywkami, a szczególniej zwoszczycy z wygolonymi karkami, którzy, siedząc niedbale w półleżącej pozycji w swych eleganckich dorożkach, pogardliwie rzucali cyniczne spojrzenia na przechodniów. Wydawało mu się, że we wszystkich tych ludziach widzi tych samych mieszkańców wsi, którym zabrakło ziemi, i których jej brak właśnie wygnał ze wsi do miasta. Co prawda wielu z nich potrafiło wśród miejskich stosunków osięgnąć korzyści i dojść do zamożności; stanęli na tymsamym stopniu co i ich chlebodawcy i cieszyli się zmianą na lepsze swego położenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sypywali katolickiego księdza złorzeczeniami i okrzykami „hańba!..“

Ten przedmiotowy opis piątkowego popołudnia w Przemyślu, starczy chyba za wszelkie uwagi o opłakanych stosunkach, w jakich znajduje się dziś to miasto, wszedłszy pod haniebny terroryzm żydowskich socjalistów, przed którym nietylko władze świeckie, lecz nawet powaga biskupia ustępować musi.

Z KRAJU.

Lwów, d. 31 stycznia.

Co się zdarza rzadko w naszem życiu? — Polemika „wielkich figur“ i „złotych kołnierzy“. — Prawdę autor powiedział...“. — Jak jest rzeczywiście? — „Bal prasy“, Oryginalne zaproszenia. — Protektorat. — Czego się spodziewali i co będzie?

Rzadko się zdarza w naszem życiu publicznem, aby jakaś sztuka, grana na scenie, przez swoją treść nieaktualną co do fabuły, lecz na czasie co do niektórych rysów obyczajowych, narobiła nietylko hałasu w pewnych sferach, ale nawet wywołała dyskusję poza łamami zwykłych recenzyj teatralnych. Tak się stało u nas z Wielkiemi figurami p. Walewskiego. Szanowni panowie c. k. radcy w namiestnictwie są w poruszeniu. Walewski oskrobał ich z pewnego pokostu arystokratycznego i dowiódł, że mają wprawdzie na kołnierzach złoto, ale w kieszeni płótno tylko.

Szersza publiczność z polemiki obywatelsko-urzędniczej, jaka się zawiązała w niektórych tutejszych pismach, dowiedziała się, że radca rachunkowy w namiestnictwie, tak się ma do radcy, którego zajęcie nie jest ściśle określone, jak nie przymierzając chórzysta do aktora — łączy ich nieokreślone bliżej koleżeństwo i określona bardzo blisko golizna... Z polemiki z jednej i z drugiej strony, nie dowiedzieliśmy się jednak, co pod względem obyczajowym byłoby ciekawe, czy małżeństwo pomiędzy potomstwem radcy rachunkowego, a potomstwem radcy nierachunkowego, uważane jest w sferach urzędniczych za mezaljans. czy jest tolerowane, czy też traktowane przez nogę...

Jeśli prawdę mam powiedzieć, na mnie ta polemika złotokołnierzowa, robi wrażenie humorystyczne i widocznie tak mało mamy materjału, któryby nam służył za treść do życia publicznego, że podobne kwestje, jaka jest i czy jest różnica pomiędzy radcą, który rachuje, a radcą, który kalkuluje, zaprzątają uwagę szanownej inteligencji. Rzecz biorąc z gruntu, bez żadnych animozyj towarzyskich, każdy radca, czy on rachuje, czy kalkuluje przy biurku, jeśli nie pomaga sobie jakim majątkiem rodzinnym, albo posagiem żony, lub wreszcie dużym talentem literackim, jak np. p. Adam Krechowiecki — to wszyscy przy ognisku domowem w wielkim saganie wszelakich uciech rodzinnych, najczęściej mieszają bryndzę zwłaszcza, gdy radczątka świergolą na rozmaite nuty. Walewski w swoich „Wielkich figurach“, bez względu na większą lub mniejszą wartość literacką tej komedji, odsłonił prawdziwy stan rzeczy urzędników, nawet stojących na wyższych stanowiskach i pokazał, że oprócz pozłacanych kołnierzy, rozpiera się w ich domach pozłacana bieda, a na to nie ma innego ratunku, jak ten, aby dzieci tych urzędników kształcić w ten sposób, iżby szły na szersze horyzonty życia, a nie zasklepiały się w kastowości.

Mniejsza o to, że do tych horyzontów idzie droga twarda i kamienista, ale gdy się już odnajdzie te drogi, to iść niemi dalej i dalej, a nie myśleć skulony o karjerze przy biurku tem więcej, że zaprzeczyć się nie da, iż n. p. u nas, w Galicji, chociaż i w naszem namiestnictwie, stoją ludzie na wybitnych stanowiskach nie dlatego, że zasłużyli na nie pracą, nauką, lub wiedzą, lecz, że się rodzą z dygnitarza. Przecież tak daleko szukać nie potrzeba i dość sobie przypomnieć karjerę urzędniczą p. Golejewskiego-Czarkowskiego, aby nie współczuć p. Walewskiemu Zacharjaszowi, który jest nietylko pracowitym i zdolnym urzędnikiem, ale i zacnym człowiekiem.

Więc mamy zapowiedziany, tak nazwany „bal prasy“ na 14 lutego. Co tam będzie oryginalnego na tym balu, jak dotąd nie wiadomo — naturalnie, jak co roku, ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ale w każdym razie bardzo oryginalne są zaproszenia na ten bal.

Na całym świecie, tak się dzieje, n. p. w Paryżu, że prezydjum Towarzystwa dziennikarzy wysyła zaproszenia na bal do najwyższych dygnitarzy w kraju, gospodyniami zaś są żony dziennikarzy i literatów, które robią honory. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej i jego małżonka, są gośćmi na balu prasy, gdzie spotykają się z ministrami, deputowanymi, jenerałami.. U nas inaczej. Dziennikarzy otula skrzydłami protektoratu pani hrabina, Badeniowa, a dziennikarzy na bal dziennikarski zaprasza hr. Emil Potocki, p. Gorayski i p. Małachowski, pod nimi dopiero lękliwie, w pewnem uszanowania godnem oddaleniu, podpisani są: prezes Towarzystwa, dwóch wiceprezesów i sekretarz. Naturalnie, co kraj, to obyczaj — na szpaltach dzienników występuje się przeciwko wszelkim „protektoratom“, które już w samem pojęciu swojem stanowią ujemny rys etyczny, ale pisze się co innego. Zawsze to poklepanie dziennikarskich pleców hrabiowską, dygnitarską, lub arystokratyczną ręką, stanowi pewnego rodzaju przyjemność, bo, co prawda, pożytku z tego nie wiele...

Należę od samego początku do najgorliwszych członków Towarzystwa dziennikarzy polskich, nikt bardziej odemnie nie uznaje jego pożytku ogólnego, doniosłości społecznej, nikt więcej nie pragnie, aby rozrastało się moralnie i materjalnie, aby wpływ jego ogarniał szerokie horyzonty i dlatego szczerze i z całej duszy wierzę w to, że, choć mi bliżej, niż dalej, doczekam się jednak tego, że prezydjum naszego Towarzystwa zapraszać będzie najwyższą arystokrację i dygnitarstwo na „bal prasy“ i że hrabiny i hrabianki będą miały zaszczyt być podejmowane w gościnnych salonach dziennikarskich przez pp.: Laskownicką, Schnür-Pepłowską, Kolbuszowską, Ostaszewską i Krechowiecką, naturalnie nie wyłączając innych żon literatów i dziennikarzy. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Berlin 3 lutego.

Wyprawa Drygalskiego. — Keogule. — Biegun południowy. Tajemniczy kontynent.

Podczas trwania międzynarodowego kongresu geografów w Berlinie w końcu września r. z. mówiono wiele o wyprawie pod biegun południowy, jaką rząd niemiecki pod wodzą prof. Erycha Drygalskiego wysłać zamierzał. Obecnie zamiar ten staje się faktem.

Wyprawa wyruszy w pierwszych dniach września 1901 r. i uda się przez Kapstadt do wysp Keoguelskich. Keogule stanowią grupę maleńkich wysepek oceanu Indyjskiego, pozostają pod protektoratem Francji, nie są jednak zaludnione. Już w drodze do tych wysp czynione będą studja nad temperaturą, głębokością morza, jak również badania magnetyczne, meteorologiczne i biologiczne. Na Keoguelach pozostanie czterech członków wyprawy, którzy, podczas gdy cała ekspedycja posunie się dalej, zajęci będą przez rok cały studjami miejscowej przyrody w możliwie szerokiem rozgałęzieniu.

Po pozostawieniu tych 4 członków ekspedycja zamierza przedrzeć się przez pasmo lodowców w kierunku bieguna. Ponieważ dotąd dalsza droga ekspedycji jest zupełnie niezbadana i nie istnieją żadne pewne dane nawet co do tego, czy w tych okolicach podbiegunowych istnieje rzeczywiście kontynent, czy tylko szereg wysp, głównem przeto zadaniem będzie wyjaśnienie tych wątpliwości.

Po rocznej wędrówce i przeprowadzeniu planem objętych badań, projektuje prof. D. na wiosnę 1903, czyli w jesieni według południowej półkuli, opuścić ląd i posuwać się na okręcie w zachodnim kierunku, badając jednocześnie tajemniczy kontynent od strony oceanów: Indyjskiego i Atlantyckiego. W tymże samym czasie podobna angielska naukowa ekspedycja zamierza kontynent ten studjować od strony oceanu Spokojnego. W ten sposób, przy wspólnej pracy obydwóch ekspedycyj, nauka zyska ścisłe i pewne dane co do wielkości, figury i przyrodniczych własności tego dotąd zupełnie prawie nieznanego kontynentu. Powrotną drogę od wysp Fristau da Cunha zamierza prof. D. rozpocząć w jesieni 1903 r.

Cały czas podróży obliczony jest przeto na lat 2. Budowa okrętu jest już rozpoczęta. Plany tegoż wykonali inżynierowie wydziału budowlanego pruskiego ministerjum wojny. Wykonanie powierzono warsztatom Hawaldta w Kilonji.

Załogę stanowić będzie 18—20 ludzi. W tej liczbie dr Ernest Vanhöffen, zoolog, który odbył już łącznie z obecnym naczelnikiem ekspedycji, prof. Drygalskim, wyprawę do Grenlandji na pokładzie „Valdivji“, dalej lekarz dr Hans Gazert z Monachjum i geolog dr E. Philippi z Berlina. Stanowiska innych członków wyprawy, tak uczonych, jak i samej załogi okrętowej, nie są dotąd obsadzone. Na okręt swój zabiera Drygalski żywność na lat 3, mnóstwo potrzebnych do badań naukowych przyrządów i aparatów, balon, 50 psów pociągowych i naftowy automobil o sile 15 koni parowych.

Oczywiście cały świat naukowy z niepospolitem zainteresowaniem śledzi przygotowania do tej ciekawej wyprawy. *Z „K. C.“*

Petersburg, 30 stycznia.

Trzęsienie ziemi w powiecie achałkałakskim. — Wrażenia naocznego świadka.

Po pierwszem trzęsieniu ziemi w powiecie achałkałakskim gub. tyfliskiej w dniu 31 grudnia, w którem było tyle ofiar w ludziach, w połowie stycznia, jak wiadomo, nastąpiło drugie trzęsienie daleko lżejsze. Teraz *Tyfliski Listok* donosi, że geolog Weber, który szczegółowo zbadał tę miejscowość, przyszedł do wniosku, że na przestrzeni między jeziorem Tabisc-churskiem i Abunem należy oczekiwać nowego wybuchu i utworzenia się krateru. *Russk. Wied.* dowiedziały się, że celem lepszego zbadania miejscowości, w której było trzęsienie ziemi, rząd wysyła profesora instytutu górniczego i członka komitetu geologicznego, I. Muszketowa. Jeden ze świadków trzęsienia ziemi w Achałkałakach tak opisuje tę straszną katastrofę w gazecie *Kawkaz.* „Dnia 31 grudnia, o godzinie 1 po południu, wyszedłem za miasto na spacer. Pogoda była piękna, prawie wiosenna, słońce świeciło jasno, na niebie żadnej chmurki. Szedłem brzegiem rzeczki biegnącej w głębokim parowie. Przedemną na brzegu znajdowało się kilku żołnierzy i dzieci. Około godziny 2 raptem posłyszałem szum, jakby huraganu, potem grzmoty, ziemia pod mojemi nogami zaczęła się kołysać. Cała miejscowość wokoło była podobna do kipiącej w kotle wody. Chciałem uciekać, ale nie było gdzie. Fortecę, znajdującą się na górze, otoczył gęsty obłok pyłu, a po spadzistych zboczach góry, u której stóp płynęła właśnie rzeczka, toczyły się kamienie, skacząc straszliwie i wyprzedzając jeden drugiego“. Jedną ze zrujnowanych trzęsieniem ziemi wsi ten sam świadek tak opisuje: „Na placu długości 400 kroków i szerokości 300 kroków znajdowało się 150 domów, stłoczonych w jedną prawie masę. Wszystkie domy były niżej poziomu ziemi i składały się ze ścian, złożonych z kamieni i drzewa, bez żadnego cementu, wapna i t. p., na których leżał dach w postaci 7 do 8 warstw ośmiowerszkowych belek, pokrytych ciężkiemi kamiennemi płytami albo ubitą ziemią, tak że ściany pomieszczenia 9 arszynów długości i 7 szerokości, wytrzymywały ciężar dachu co najmniej 3.000 pudów. Rozumie się, że przy nieznacznem nawet trzęsieniu to wszystko musiało zapaść się i pogrzebać pod sobą ludzi i bydło.“ *C. A. J.*

KRONIKA.

Kraków, d. 5 lutego.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Agaty, panny, męczenniczki; we wtorek Doroty, panny, męczenniczki; w środę Romualda, opata, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz.. 7 minut 8 zachód przypada o godz. 4 minut 40, długość dnia godzin 9 minut 32.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada we wtorek, dnia 6 lutego o godzinie 5 minut 22 po południu.

Stan powietrza. Dnia 5-go lutego o godzinie 7 rano barometr 736 6, **termometr** — 1 0 C., **wilgotność** 96 %, **wiatr** wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 5 lutego: **„Zięć dla parady“**, komedja w 1 akcie Blizińskiego. **„Motyla miłość“**, drobnostka A. Bogusławskiej. **„Pajace“** (prolog). **„Faust“** (akt I-szy). **„Halka“** (akt I). Przedstawienie na dochód kasy emerytalnej artystów teatru krakowskiego.

We wtorek, dnia 6 lutego: **„Stare miasto“**, wodewil w 4 aktach, napisał Fr. Domnik. Muzyka Michała Świerzyńskiego.

W środę, dnia 7 b. m.: **„Grube ryby“**, kom. w 3 akt. M. Bałuckiego (popul.).

We czwartek, dnia 8 b. m.: **„Zięć dla parady“**, komedja w 1 akcie Blizińskiego. **„Motyla miłość“**, drobnostka A. Bogusławskiej. **„Pajace“** (prolog). **„Faust“** (akt 1-szy). **„Halka“** (akt I).

W piątek, dnia 9 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 10 b. m.: **„Sumienie dziecka“** (La conscience de l'enfant), komedja w czterech aktach G. Devose (nowość).

W niedzielę, dnia 11 b. m.: **„Sumienie dziecka“** kom. w akt. G. Devose.

W poniedziałek, dnia 12 b. m.: **„Obrona Częstochowy“**, dramat hist. w 7 odsł. Jul. z Poradowa.

Bal „Jagiellonji“. We wspaniale i z prawdziwym przepychem udekorowanej Saskiej sali, odbył się w sobotę 3 lutego najokazalszy w tym karnawale bal „Jagiellonji“. Zanim rozpatrzymy się w doborowem towarzystwie balowem, rzućmy okiem na salę: Ściany przystrojone w fantastyczne girlandy i dywany z żywych kwiatów i zieleń a na ich tle porozwieszane kosztowne kobierce i makaty. Na jednej ze ścian wznosi się olbrzymi biust królewskiego patrona Uniwersytetu, Władysława Jagiełły, którego herby uwidocznione są na ścianach wśród kwiatów. Na tem wspaniałem tle widzieliśmy towarzystwo najlepszego doboru, na jaki nasz Kraków mógł się zdobyć. Praw-

dziwie. Trzebaby pióra umyślnego sprawozdawcy *Gazety Lwowskiej* p. Kazimierza Skrzyńskiego, który specjalnie na ten bal ze Lwowa przyjechał — by godnie opisać wdzięk uroczych tancerek i wspaniałe ich toalety. Zebrane tam towarzystwo miało swych przedstawicieli z arystokracji ducha, rodu i hierarchji społecznej. Obok potomków hetmanów i wojewodów z pierwszych rodów Polski — dostrzegliśmy najwyższych przedstawicieli nauki i władzy obok reprezentantów potężnej opinji pnbliczej.

Sala, literalnie zaledwie była w stanie pomieścić ten olbrzymi świetny zastęp krakowskich „optymatów“ — „optymatów“ w najszerszem i najpiękniejszem słowa znaczeniu.

Bal rozpoczął się tradycjonalnym polonezem, klasycznie odegranym przez orkiestrę 13 p. p. pod osobistym kierunkiem zasłużonego jej kapelmistrza, p. Hocka.

Na czele pochodu postępował rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego JE. hr. Stanisław Tarnowski, prowadząc protektorkę balu hr. Stanisławową Badeniową, małżonkę marszałka kraju. W drugiej parze prof. Krzymuski z hr. Andrzejową Potocką, następnie prezydent miasta p. Friedlein wiódł p. delegatowę Laskowską i t. d.

W pierwszej parze kadryla tańczył prezes Jagiellonji hr. Stadnicki z p. Marszałkową Badeniową.

Tańce zbiorowe prowadzili pp. St. Skrzyński i Bochenek.

Wspaniale wypadł zaaranżowany już nad samem ranem kotyljon, przy którym zakład ogrodniczy Freegego utrwalił swoją dobrą sławę, jaką się cieszą jego dekoracyjno-kwiatowe produkty. To samo da się powiedzieć o zakładzie dekoracyjnym p. St. Iglickiego, któremu w udziale przypada zasługa przyozdobienia sali tanecznej i budoaru dam.

Orkiestra 13 pułku dowiodła mistrzowstwa tonów, podobnie jak mistrzowstwa *sui generis* dowiódł swym zakładem gastronomicznym p. Morawiecki.

Wesoła, serdeczna zabawa trwała do godz. 5 rano. Nie godzi się przemilczeć, że hr. Marszałkowa Badeniowa otrzymała w ciągu zabawy prześliczne żywe kwiaty.

Wspomnieć także trzeba, że nader gustowne karnety wyobrażały formę pieczęci uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bal artystyczny. Na dochód Towarzystwa „Bratniej Pomocy“ uczniów szkoły Sztuk pięknych odbędzie się w środę dnia 14 lutego 1900 r. w sali hotelu saskiego bal artystyczny pod protektoratem Andrzejowej hr. Potockiej i Edwarda hr. Raczyńskiego. Szlachetny cel jest najlepszą rękojmią jego świetności. W skład komitetu weszli: prof Górski, prof. dr. Kostanecki, prof. Laszczka, prof. Stanisławski, prof. Wyczółkowski. Prezesem komitetu wybrano p. Pautscha, a sekretarzem p. Krasnodębskiego.

Trzecia wieczornica w „Sokole“ zgromadziła około 90 par do kadryla i mazura. Tańce szły ochoczo, zwłaszcza zaaklimatyzował się czeski taniec t. zw. „Straszak“. Również praktyczną okazała się nowość w zaprowadzeniu godzin tanecznych: od 7 wieczorem do 3 rano. Że zabawa szła ochoczo, zasługa w tem nie mała wytrawnego, a niezmordowanego wodzireja, druha Kowalskiego, oraz dzielnej „Harmonji“, która wszelkie żywione do niej uprzedzenia doskonałą grą rozwiała.

Z karnawału (:) W wieczorze „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej“ wzięło około 500 osób udział. Wieczór wypadł pod każdym względem świetnie. Reprezentowany był chrześcijański świat handlowy i przemysłowy. Wśród gości zauważyliśmy delegata Namiestnictwa p. K. Laskowskiego i prezydenta miasta p. Friedleina. Bal rozpoczął się polonezem, w którym w pierwszą parę szedł prezes Towarzystwa p. Sobolewski z p. Wojciechowską, dalej p. Wojciechowski z p. Sowińską z Podgórza, p. Rudnicki z p. Długoszewską, p. Barko z p. Czaplicką, p. Federowicz z p. Jachimską — w parach następnych. Do kadryla i mazura stanęło przeszło 100 par. Tańce dzielnie prowadzili pp. Georgon, Dziubanowski i W. Sienkiewicz. Zabawa przeciągnęła się do białego dnia przy dźwiękach orkiestry 100 pułku.

Zabawa taneczna. Podoficerowie 13 pułku piechoty urządzają zabawę z tańcami, która się odbędzie we wtorek dnia 6 b. m. w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie.

Piknik odbył się dnia 27 stycznia w salach zamkowych w Wieliczce za staraniem starosty p. Szczerbińskiego. Zabawa była niezwykle ochocza i ożywiona. Tańce prowadził adwokat dr Friedberg; do mazura stanęło 26 par. Tańczono do rana, królowały urodą i toaletami panie Toł., Fr. i panna Mier. Podobno zanosi się jeszcze na parę zabaw przy sprzyjającym „nastroju“ w mieście.

Z teatru krakowskiego. Brak miejsca nie pozwala nam na zamieszczenie recenzji z ludowego melodramatu p. Domnika p. t. „Stare miasto“, przedstawionego w sobotę po raz pierwszy w Krakowie. Nadmieniamy, że jestto jedna z najlepiej udanych prac p. Domnika i przypomina żywo ten rodzaj w jakim Szutkiewicz utworzył swoje „Popychadło“. Nie brak także niektórych analogij z „Podróży po Warszawie“ Szobera.

Publiczność, zebrana z powodu karnawału mniej licznie, oklaskiwała hucznie „garnirowany kadryl“ na Saskiej Kępie. W sztuce p. Domnika występował po raz pierwszy nasz dawny znajomy p. Popławski; witano go nader serdecznie. Wzorową całość tworzyli zresztą panie: Wojnowska, Bednarzewska i młodziutka urocza Czechowska, dowodząca coraz lepiej nadzwyczajnego talentu, oraz panowie: Roman, niepo równany Solski, Mielewski i Zawadzki.

Dziś wieczorem przedstawienie zbiorowe na dochód funduszu emerytalnego artystów sceny. Bilety od kilku dni są już rozchwytane.

Z teatru. Ulegając życzeniu wielu osób przybyłych na karnawał do Krakowa, dyrekcja daje jutro we wtorek „Romantycznych“ Rostand'a i „Zazdrosną“ Paillerona. Wodewil Dorowskiego „Stare miasto“ grany będzie we środę po cenach zniżonych, jako widowisko popularne.

P. Eugenjusz Grabowski, suplent w III gimnazjum w Krakowie, zamianowany został głównym nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

Policja aresztowała w niedzielę 15-letniego Józefa Kowalikowskiego, chłopca używanego do różnych zleceń i posyłek przez artystów teatru miejskiego. Kowalikowski, jak się pokazało, popełnił liczne kradzieże na szkodę artystów i artystek, a świeżo przez oszukańczą kombinację potrafił od pp. Sewerów wyłudzić 40 koron, jako rzekomą pożyczkę dla jednego z artystów. Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 24 koron i 4 wytrychy.

Galic. Kasa oszczędności na zaspokojenie pretensyj p. Stan. Szczepanowskiego posiada jego 21 udziałów *Słowa polskiego* na kwotę 63.000 złr., które na razie trzyma w depozycie. Właścicielami *Słowa polskiego* są więc: Kasa oszczędności, pp. Wolski i Odrzywolski i p. Jakób Nawrocki.

Kronika lwowska. Bal techników, jaki się tu odbył dnia 3 b. m., zgromadził przeszło 800 osób. Zdaje się, że pod względem liczby będzie to największy bal z całego karnawału w naszem mieście.

Zajmujące są cyfry statystyczne tutejszego Towarzystwa ratunkowego: Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 1 raz. Od założenia Towarzystwa (w styczniu 1893 r.) udzielono ogółem pomocy 19.067 razy. Przewieziono chorych 51. Dotkniętych było: mężczyzn 149, kobiet 71, dzieci 60. Służbę pełniło 12 lekarzy i służących sanitarnych 3. Członków wspierających liczyło Towarzystwo stacji ratunkowej 735.

Na dochód właśnie tej stacji ratunkowej i bezpłatnej lecznicy odbędzie się tu 20 b. m. bal. Znowu bal. Niedługo będziemy tańczyć na założenie jakiegoś Towarzystwa pogrzebowego. Dlaczegoby nie? Skoro się tańczy na korzyść tych, którzy leżą w agonji na łóżku, można poskakać na pożytek tamtych, co się położyli pod ziemię. *Zet.*

Teatr we Lwowie. *Kurjer Lwowski* ogłasza tekst referatu radnego lwowskiej gminy, prof. Ciesielskiego, w sprawie wydzierżawienia teatru. Referat ten zdumiewa wieloma rzeczami, między innemi i skandaliczną polszczyzną, w jakiej jest redagowany. Projekt, przedłożony przez prof. Ciesielskiego, stwarza rodzaj jakiejś spółki pomiędzy dyrektorem i gminą. Dyrektor z gminą ma się dzielić po połowie czystym zyskiem!! Czynności kasowe i buchalteryczne prowadzone będą przez urzędników gminnych, a dyrektor teatru na swoje potrzeby może podejmować tylko zaliczkę „nieprzekraczającą kwoty 8000 koron“ (!!), ale z tego musi opłacić 3000 złr. dzierżawy (!?) bez względu na to, czy przedsiębiorstwo wykaże jakie zyski, czy też nie (!); nadto musi „sprawiać inwentarza teatralnego dla gminy rocznie najmniej za 9000 złr.“.

W starym teatrze pod żadnym warunkiem nie będzie wolno dawać przedstawień; personalu i dekoracyj także nie będzie można zatrudniać gdzieindziej. W razie niedoboru nie może sobie rościć dyrektor żadnej pretensji do gminy z jakiegobądź tytułu, a natomiast gminie przysługuje prawo wypowiedzieć kontrakt dzierżawy w półrocznym terminie w każdym okresie dzierżawy. Ma to być przejście do objęcia teatru całkowicie w zarząd gminy.

Wszystko to ma się dziać dlatego, aby, jak chce prof. Ciesielski, lwowska scena była „nietylko szkołą dla czystości potocznego (!?) języka, dla dobrych obyczajów, dla szlachetnego pojmowania obowiązków życia, dla szerzenia idei sztuki, ale żeby była także Zniczem cnót obywatelskich i czystej, wzniosłej, do poświeceń gotowej miłości Ojczyzny“.

Wnioski te w sprawie przyszłego prowadzenia teatru we Lwowie przyjdą w środę 7 b. m. pod obrady sekcji skarbowej, a następnie zostaną przedstawione pełnej Radzie miejskiej na specjalnie dla tej sprawy zwołanem posiedzeniu w poniedziałek dnia 12 b. m.

Dzierżawa gmachu Skarbkowskiego. Czytamy w *Gaz. Lwowskiej*: „Według kontraktu z dnia 4 września 1895, mocą którego oddano dzierżawę gmachu Skarbkowskiego we Lwowie dwom prywatnym przedsiębiorcom w 60-letnią dzierżawę, miał dzierżawca p. Lityński zapłacić w dniu 1 stycznia b. r., a najdalej w 30 dni po tym terminie, tytułem czynszu 15.000 złr.

Ponieważ na poczet tego czynszu uiścił tylko w dniu 25 stycznia 10.000 złr., reszty zaś w kwocie 5.000 złr. do dnia 31 stycznia nie uiścił, przeto zebrała się wczoraj zrana rada administracyjna fundacji Skarbkowskiej na nadzwyczajne posiedzenie, na które przybyli delegaci Wydziału krajowego pp. Vayhinger i Onyszkiewicz, tudzież delegaci gminy m. Lwowa Ciuchciński i Rewakowicz. Prócz tego przybyli obaj zastępcy delegatów gminy m. Lwowa: dr. Dziwiński i Walichiewicz.

Na posiedzeniu tem uchwalono, po wysłuchaniu opinji syndyka dra Łozińskiego, ściągnąć z kaucji dzierżawców karę konwencjonalną 5.000 złr., ściągnąć z kaucji resztę zaległego czynszu, wreszcie rozwiązać bezwłocznie kontrakt dzierżawy. Uchwała ta jednak musi być jeszcze zatwierdzona przez Wydział krajowy. Czy Wydział krajowy ją zatwierdzi, lub nie — przyszłość okaże“.

Sprawa F. Krattera będzie w lwowskim sądzie rozpatrywana przed przysięgłymi na najbliższych rokach sądowych, a obrońcą oskarżonego będzie dr Aszkenazy.

Kandydaturę Daszyńskiego nazywa lwowski organ p. Jakóba Nawrockiego, kandydaturą „mieszczan i inteligencji“ miasta Lwowa! Wiemy teraz jakim duchem wieją *Słowa polskie* i *Wieki dwudzieste*!!

Śledztwo w sprawie defraudacji w wielickiej Kasie oszczędności jest już na ukończeniu. Sprawa ta będzie przedmiotem rozpraw przed sędziami przysięgłymi w kadencji kwietniowej.

Obrona przeciw socjalizmowi. Ks. biskup Łobos wydał d. 27 stycznia i 2 lutego b. r. dwie kurendy dla całego katolickiego kleru w swej dyecezji, wykazując podstępne na każdym kroku plany socjalistów, a zarasem podając sposoby, jak należy ich zwalczać, by lud przed tą zarazą obronić. Jest nadzieja, że konsystorze we Lwowie i Przemyślu nie zapomną ze swej strony dorzucić choćby jednej cegiełki do tych murów obronnych dla naszego ludu.

Ogłoszenia. Z dniem 1 lutego 1900 r. wchodzi w życie dodatek VIII. do taryfy część II, zeszyt 2 dla towarowego ruchu pomiędzy Galicją i Bukowiną i północnemi Niemcami.

Z dniem 1 marca 1900 r. wchodzi w życie nowa taryfa dla osobowego ruchu pomiędzy Niemcami-Austrją Węgrami i Rumunją przez Bogumin-Dziedzice-Oświęcim-Mysłowice i Opawę.

Zawsze oni! Loebel Broner przybył do Krakowa w roku 1897, ożeniwszy się, założył handel towarów sukiennych i ubrań gotowych. Urządziwszy krydę w kwietniu roku zeszłego, uporał się z wierzycielami, płacąc im 40% i w sierpniu był znowu posiadaczem handlu w Krowodrzy, a w grudniu znowu zrobił „benkele“ na 16.000 koron. Tym razem jednak, ukrywszy prawdziwy stan majątkowy, wierzycielom pokazał figę. Poszukiwany przez władzę, skrył się chwilowo, aż kiedy sądził, że już wszelkie niebezpieczeństwo minęło, znowu się zjawił, ale też zaraz wpadł w ręce stróżów bezpieczeństwa, którzy Bronera odprowadzili do hotelu p. Horaka, skąd niedaleka droga do św. Michała.

Policja aresztowała Ozjasza Birna, b. żołnierza policyjnego, za którego namową chłopiec sklepowy Metzger wynosił ze sklepu Liebeskinda przy ulicy Dietlowskiej różne towary, wartości przeszło 150 koron. Skradzione rzeczy Birn odbierał od Metzgera i starał się spieniężyć je na własną korzyść.

W Podgórzu urządził „benkele“ Natan Berenhaupt, nieprotokołowany handlarz żelaza. Tenże Natan Berenhaupt taki sam interes prowadził w Krakowie na Stradomiu, który rok temu przepisał na imię swej matki. Większa część wierzycieli zadowolnić będzie się musiała lada czem.

W Stanisławowie Chaim Lipa Dick, nieprotokołowany handlarz biżuteryj, odziedziczył po swym ojcu mały interes i rozporządzał zawsze tylko skromnemi środkami. W krótkim atoli czasie Lipa Dick umiał się zadłużyć na 56.000 koron w towarze i gotówce i raptem ulotnił się jak kamfora. Do poszkodowanych przez oszustwo Dicka w Wiedniu i Stanisławowie, należy także jego brat Barisch Dick, ponieważ żyrował weksle brata Chaima Lipy Dicka.

Tyfus plamisty stwierdzono w gminie Grzęda w powiecie lwowskim.

Cofnięcie wyroku. Z Nowego Sącza donoszą do jednego z lwowskich pism: Jak wiadomo, skazał tut. trybunał sądu przysięgłych w dniu 12 grudnia z. r. włościankę Zofję Olszewską z Przysietnicy, za zamordowanie swego jednomiesięcznego dziecka na śmierć przez powieszenie. Sami sędziowie przysięgli, nie spodziewając się tak surowego wyroku, wnieśli do sądu kasacyjnego podanie z doniesieniem, że cofają werdykt potępiający i prośbę o unieważnienie wyro-

ku. Sąd kasacyjny rozpisał ostatecznie rozprawę kasacyjną w Wiedniu na dzień 26 lutego b. r.

Samobójstwo pocztmistrza. Z Bóbrki donoszą: Pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w skroń pocztmistrz H. w Boryniczach, pow. bobreckiego. Przyczyna prawdopodobnie w malwersacjach, odkrytych przez komisarza pocztowego, który od 3 dni pocztę borynicką szkontrował. Krążą niestwierdzone dotąd a sensacyjne pogłoski, jakoby osoba, pozostająca w bardzo bliskich stosunkach z p. H., depeszowała do dyrekcji poczt o wysłanie komisji na szkontro i w ten sposób przyczyniła się do samobójstwa.

Ślub arcyksiężnej Stefanji odbędzie się 3 marca b. r. o godzinie 11 rano w Miramar. Miramar lub Miramare leży na Pobrzeżu austrjackiem o 6 klm. na północny zachód od Tryjestu, z którym łączy go tramwaj i parowce na Adrjatyku. Miramar, zamek, leży na skale, wrzynającej się głęboko w morze. Zbudował go Karol Junker w 1854—1856 z polecenia arcyksięcia Maksymiliana, brata cesarza Franciszka Józefa. Tu dnia 10 kwietnia przyjął on koronę meksykańskę. Po śmierci Maksymiljana zamek przeszedł na jego żonę, ciotkę rodzoną arcyksiężnej Stefanji. Skądinąd donoszą, że jednym z drużbów będzie brat oblubieńca, hr. Gabrjel Lonay, zacięty kalwin. Nowożeńcy zamieszkają następnie na Węgrzech w zamku Olasz-Bodrog, gdzie odnowiono 32 pokoje. Przeważnie meble zakupiono w Rzymie. Między niemi znajdują się rzeczy wartości historycznej, jak np. dwa trony papieskie. Również i z rzeczy, pozostałych po zmarłych kardynałach, hr. Lonyay zakupił sporo przedmiotów. Arc. Stefanja zakupiła w tych dniach zamek barona Doblhoffa w Tribuswinkel pod Badenem; po ślubie w zamku tym hrabina Lonyay przepędzie część każdego roku.

Nekrologja. Jan Agath, emerytowany nadkomisarz skarbowy, przeżywszy lat 77, zmarł w Krakowie dnia 2 go lutego.

— Zofja Pindelska, przeżywszy lat 21, zmarła w Krakowie dnia 2 b. m.

— Józefa Bąkowska, żona majstra blacharskiego, przeżywszy lat 34, zmarła w Krakowie dnia 2 b. m.

— Marja Sysko, nauczycielka prywatna, przeżywszy lat 28, zmarła w Krakowie dnia 3 b. m.

— Ludmiła z Bilińskich Pirazzi, przeżywszy la 37, zmarła w Krakowie dnia 3 b. m.

— Józef Dec uczeń gimnazjum św. Anny, syn Walentego, profesora konserwatorjum muzycznego, przeżywszy lat 16, zmarł w Krakowie dnia 4 b. m.

— Wanda Dawidowiczowa, żona sekretarza sądowego, zmarła w Lussinpiccolo, koło Abbazji.

HUMOR.

X. (do wierzyciela, nachodzącego ciągle jego mieszkanie): Panie Goldfisch! nie uwierzysz nawet, jak żywo mi „Halkę“ przypominasz!

Goldfisch: A dlacegi „Halkę“?

X. Ilekroć się zjawisz, mam ochotę z Jantkiem zaśpiewać: Nieszczęsna Halka! ciągle tu idzie!

Goldfisch: Pan dobrodziej mi także „Halkę“ przypomina.

X. ?

Goldfisch: Ja znowu mogę sobie zaszpiwacz: „A ja go szukam, szukam naokół — a ja go znaleść nie mogę!“

Depesze południ. „Głosu Narodu“.

Strejki w okręgach węglowych.

Opawa 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Ze względu na zmniejszenie się wypadków tyfusu i szkarlatyny pozwolono na nowo we wschodnim rewirze węglowym na odbywanie zgromadzeń.

Falkenau 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. W dniu 3 b. m. pracowało tu 1.607 robotników, strejkowało 4.179; chorych jest 181. Z tutejszego okręgu codziennie ekspedjowanych bywa 127 wagonów węgla.

W sobotę przyprowadzono 100 włoskich robotników kolejowych pod ochroną wojska i żandarmerji do kopalń w Littmitz i Boden. W niedzielę odbyło się kilka zgromadzeń strejkujących górników.

Dux 5 lutego. *(T. B. Kor.)*. Ze 107 większych szybów węgla brunatnego Komotau-Osiek pracowano w sobotę w 30 szybach. Wyekspedjowano 394 wagony węgla.

Pilzno 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Dla ochrony kopalń z powodu groźnej postawy strejkujących sprowadzono tu wojsko.

Brüx 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. W większości kopalń dzisiaj już odbywać się będzie praca, przynajmniej częściowo.

Komołowo 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Sytuacja w ogólności nie zmieniła się. Wczoraj w Seestadtl aresztowano robotnika M. Skodrouscha z Probstawy za rozszerzanie broszur.

Wiedeń 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. *Polit. Corresp.* ogłasza, że wobec braku węgla, wywołanego strejkami robotniczemi w rewirach węglowych, ministerstwo kolei widziało się spowodowane na zachodnich linjach kolei państwowych zastosować dla transportu drzewa do palenia na miesiąc luty wyjątkową taryfę drugą, równającą się kosztom administracji transportu. Zarządy kolei prywatnych wezwano, aby w podobny sposób popierały transport drzewa do palenia.

W celu jak największego przyspieszenia transportów węgla na linjach austrjackich kolei państwowych i prywatnych, ministerstwo wydało odpowiednie zlecenia.

Wiedeń 5 lutego. (*Tel. pryw.*) Mianowanie Bilińskiego gubernatorem Banku austro-węgierskiego, może uchodzić za fakt pewny. Biliński składa mandat poselski. Propozycja nominacji Bilińskiego wyszła jeszcze od gabinetu Witteka.

Komołowo 5 lutego. (*Tel. B. K.*) W dniu 2 b. m. o godzinie wpół do 9 wieczorem, zdeszył się mięszany pociąg kolei busztyhradzkiej nr. 840 przy wjeździe na stację Krima Naudorf z kilku szybującymi wozami pociągu nr. 735 wśród gęstej mgły, przyczem dwa wagony rozbiły się doszczętnie a kilka innych wozów towarowych i obydwie lokomotywy mniej lub więcej zostały uszkodzone.

Sofja 5 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Sobranie przyjęło jednogłośnie uchwałę dotyczącą przedłużenia ugody handlowej z Rumunją na jeden rok.

Paryż 5 lutego. (*Tel. pryw.*). Trybunał przysięgłych departamentu Sekwanny, skazał wydawcę dziennika *Aurore* i autora artykułu, który pojawił się w tem piśmie, a który obwinia podoficera kawalerji Desolangesa o spowodowanie śmierci pewnego żołnierza żyda, wskutek złego obchodzenia się z nim, każdego na 500 franków grzywny i na ogłoszenie tego wyroku w pięciu numerach dziennika *Aurore* i w dziesięciu innych paryskich dziennikach.

Konstantynopol 5 go lutego. (*T. B. Kor.*). Wskutek ustnych przedstawień kilku ambasadorów, przyrzekła Porta na notę ambasadorów, wręczoną 15 kwietnia w sprawie przedsiębranych przez władze celne analiz chemicznych produktów, niebawem odpowiedzieć. Po nadejściu tej odpowiedzi, ambasadorowie zadecydują, czy ma być przedsięwzięty krok ponowny.

Konstantynopol 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Wieści o rzekomym zamiarze sułtana co do odwiedzenia Paryża podczas sezonu wystawowego pozbawione są, o ile stwierdzić można było u kompetentnego źródła, wszelkiego poważniejszego uzasadnienia. Przeciwnie zapewniają, że jakkolwiek sułtan żywi istotnie pragnienie odwiedzenia wystawy paryskiej, to w wykonaniu tego planu stoją mu na przeszkodzie poważne sprawy państwowe.

Petersburg 5 lutego. (*Tel. pryw.*). Rosyjska ajencja zwraca uwadę na jeden z artykułów *Petersburgskich Wied.*, w którym oświadczono, że rozszerzane za granicą wiadomości o katastrofie w Pekinie, według najlepszych informacyj, są zupełnie zmyślone. Cesarz Kuang-sü żyje, nie zrzekł się władzy, a jedynym prawdziwym szczegółem w owych doniesieniach, jest wyznaczenie następcy tronu. Dziennik gani ostro tego rodzaju wiadomości, które podkopują zaufanie dla dynastji mandżurskiej (!) i zaznacza w końcu, że z tego rodzaju rozsiewania wieści, można łatwo osądzić, jak fałszywe mają wyobrażenie w Europie i w Ameryce o toku wypadków państwowych w Pekinie, gdzie obecnie wszystko jest spokojne i gdzie dziwią się pogłoskom, odnoszącym się do rewolucji pałacowej.

Aleppo 5 lutego. (*T. B. Kor.*). Biskup ormjański został aresztowany, ponieważ okazało się, że składki, które zbierał rzekomo dla ubogich, obracał na cele agitacji powstańczej. Wskutek interwencji rządu angielskiego biskup za kaucją wypuszczony został na wolność.

Waszyngton 5 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Z Frankfort, w Stanie Kentucky, donoszą: Demokratyczny kandydat przy ostatnich wyborach na gubernatora, Goebel, na którego życie dopuszczono się zamachu w dniu 30 z. m., zmarł dnia 3 b. m. wskutek ran wtedy odniesionych.

Buenos Aires 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Zaszły tutaj 32 wypadki śmierci z powodu porażenia słonecznego.

Wojna w Afryce południowej.

Rzym 5 lutego. (*Tel. pryw.*) Ajencja Stefaniego donosi: Riccioti Garibaldi na zapytanie, czy prawdą jest, jakoby zamierzał wziąć udział w wojnie w Południowej Afryce z legionem ochotników, oświadczył, że jest i pozostanie zawsze przeciwnikiem współudziału włoskich ochotników w wojnie w Południowej Afryce, ponieważ to nie odpowiada jego ideałom i nie jest potrzebne. Riccioti Garibaldi dodał, że on z głębokiej wdzięczności dla Anglji i dlatego, ponieważ jest członkiem honorowym w angielskim pułku ochotników, oddaje rządowi Anglji swoją osobę do dyspozycji. Ten jednakowoż nie przyjął jego ofiary, ponieważ ustawy zabraniają zagranicznym oficerom udziału w wojnach Anglji.

Londyn 5 lutego. (*Tel. pryw.*). Korespondent *Morning Postu*, Winstor Churchill, telegrafuje z Pietermaritzburga, że według otrzymanych podczas niewoli swojej w Pretorji informacji, Boerowie posiadają w Natalu 18.000 ludzi, z tego 7.000 stanowi korpus czuwający nad bezpieczeństwem Tugeli, 7.000 broni Ladysmithu a 4.000 stanowi rezerwę, przeznaczoną do wzmocnienia w razie potrzeby każdej zagrożonej pozycji.

Londyn 5 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Poniedziałkowe dzienniki londyńskie wydały nadzwyczajne wydania z ważnemi wiadomościami z nad Tugeli.

Depesza z dnia 2 b. m., nadesłana z okolic Ladysmith, donosi, że ogień armaty, zwanej „Wielkim Tomem“, przerywa spokój, panujący w stronie oblężonej twierdzy.

Depesza, nadana w Durban w nocy z 3 na na 4 b. m., donosi, że jenerał Buller ponownie przekroczył rzekę Tugelę w nocy z 1 na 2 b. m. i maszeruje na Ladysmith.

Do tej depeszy dodają dzienniki informację, zaczerpniętą z ministerstwa wojny, że dalsze wiadomości nie będą wcale przez cenzurę przepuszczane dopóty, dopóki jen. Buller nie zajmie Ladysmithu.

Według wiadomości z Ladysmith, Boerowie w znacznych masach zjawili się napowrót tuż pod Ladysmith i wyprowadzają wielkie działo na pagórek Surprise.

Z Ladysmith dają znać heljografem: „Jesteśmy przygotowani na ponowny atak Boerów. W dniu 3 b. m. słyszeliśmy ogień z ciężkich dział Bullera. Wynik walki nie jest nam znany. W Ladysmith wszyscy zdrowi“.

Daily Mail otrzymuje depeszę z Pietermaritzburga, według której nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Buller tym razem oswobodzi Ladysmith.

Standard donosi z Durban pod datą 3 b. m., że jedna z gazet tamtejszych za krytykowanie działań jenerała Bullera została z rozkazu kapitana Skotta zawieszona. Biuro redakcji zamknięto. Klucze zabrano.

Bochnia, dnia 1 lutego.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 14— kor. do 15— kor., żyto od 10·— k. do 12 k., jęczmień od 11·50 k. do 12·— k., owies od 10·— k. do 11·— kor., kukurydzę od 12·— k. do 13·—, groch od 14·— k. do 16·— k., fasolę od 14·— kor. do 16·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k.. bób od 10·— k. do 11·—k., konicz od 80·— k. do 160·— k., ziemniaki od 2·40 k. do 4— k., słomę od 4·— k. do 4·40 k., siano od 3·40 k. do 4·— k., masło za 1 kilo od 1·40 k. do 1·80 k., jaja za kopę od —·— k. do 3·20 k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 408, koni 905, świń 1017 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 40 kor. do 42 kor., świnie od 64 k. do 70 k., konie za sztukę od 40 k. do 600 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 15 lutego.

Magistrat miasta Bochni.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Wład. Miłkowskiego

W KRAKOWIE

wyszły świeżo **w wytwornej edycji**

NOWELKI

Tadeusza hr. Łubieńskiego

pod tytułem:

Z ŻYCIA.

Cena egzemplarza **1 kor. i 50 gr.**, a z przesyłką o **40 gr.** więcej.

Fortepian Streichera

z płytą na 7 oktaw, **Pianino** Palisandrowe, bardzo dobre, tanio **do sprzedania** u stroiciela **Raaby** w Krakowie, ul. Grodzka 18. 385

Dwóch Uczni

znajdzie umieszczenie w handlu korzennym i delikatasów **W. Leśniowskiego** w Krakowie, Karmelicka 46. **Którzy byli już w handlu mają pierwszeństwo.** 378 1 3

TOWARZYSTWO ROLNICZE OKRĘGOWE

w Wieliczce

potrzebuje większych ilości doborowych i od wszelkich chwastów wolnych nasion: **tymotki, wyki, bobiku i łubinu żółtego.** 382 1 3

NAJNOWSZE

Koszule Frakowe

Kołnierzyki, Mankiety, Spinki

KAPELUSZE SKŁADANE

(Chapeau Claque),

KRAWATY

w wielkim wyborze. 282

KAMIZELKI PIKOWE

Rękawiczki Balowe

i wszelkie inne rodzaje własnego wyrobu.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY,

Grzebienie, Szczotki

itp. przybory toaletowe, polecają po niskich cenach

BR. BILEWSCY

w Krakowie, obok kośc. NP. Marji.

Z kapitałem 10.000 złr.

do objęcia

Interes Korzenny

i winny

od przeszło 50 lat egzystujący w Krakowie. Zgłoszenia przyjmuje **Jan Strycharski** w Krakowie. 369 1 5

Sprzedam na sztuki drzewo

topolowe grube

zdatne na deski i materjał. Adresować dla **B.** poczta **Droginia.** 383 1 3

Realność

w odległości 6 kilometrów od stacji Kalwarja, przy drodze powiatowej, składająca się z 25 morgów ornego pola pszenicznej gleby, jednego morga łąki, z czterech morgów lasu szpilkowege 60-letniego, z 3 morgów lasu liściowego, wszystko w jednym kawałku, z budynkami gospodarczemi, z domem mieszkalnym i morgowem ogrodem, jest zaraz za cenę **8.000 złr. do sprzedania.**

Bliższa wiadomość u kontrolora **Ignacego Dobrowolskiego w Ropczycach.** 183 8 10

W Zakopanem

WILLA o czternastu pokojach z meblami

WILLA o dziewięciu pokojach z meblami

do sprzedania lub wynajęcia.

Adres: **Jan Strycharski** Kraków. 377

Quäker Oats



Wszędzie do nabycia w ½ i 1 funt. pakietach (z przepisem przyrządzenia.)

Szanowna Pani Domu!

Kup Pani w najbliższym sklepie paczkę »Quäker Oats« (amerykański łuszczony owies) i przyrządź następującą potrawę: Do pół litra gotującej się posolonej wody, wsypać 12 deka »Quäker Oats« i mieszając, gotować 10—15 minut, aż potrawa zgęstnieje, następnie podać na stół z zimnem mlekiem i miałkim cukrem. Całej Pani rodzinie, szczególniej dzieciom, będzie regularne podawanie rano na śniadanie i na kolację tej potrawy, jak i wszystkich innych z »Quäker Oats« sporządzonych, prawdziwem błogosławieństwem dla zdrowia. 3553 13 0

Zastępca: M. Czerwiński, Kraków, ulica Grodzka Nr. 37.

BILANS

Stowarzyszenia pożyczkowego „PRACA i OSZCZĘDNOŚĆ“

W JORDANOWIE 372 1 1

Z PORĘKĄ NIEOGRANICZONĄ W SĄDZIE ZAPISANEGO

za rok 1899

liczącego z dniem 31-go Grudnia 1899 roku 1168 Członków.

Stan bierny Złr.	ct.	Z rachunku	Z rachunku	Stan czynny Złr.	ct
23289	31	Udziałów	Pożyczek	107768	—
111505	38	Wkładek na rach. bieżący	Zapas druków	120	—
2848	62	Odsetek naprzód pobran.	Zaliczek procentowych	197	52
7877	13	Funduszu rezerwowego	Lokacyi	30508	68
3222	66	„ budowy domu	Funduszu rezerwowego	7877	13
204	38	„ możliwych strat	„ budowy domu	3222	66
2091	35	Nieruchomości	Nieruchomości	2091	35
2125	45	Strat i zysków	Kasy	1378	94
153164	28	Razem		153164	28

DYREKCJA:

M. Köhler. *J. Kalczyński.* *K. Brzoza.*

Gwarancja za czysty destylat winny!



Koniak

FIRMY

Czuba-Durozier & Comp.

w Promontor

w oryginalnych butelkach po 1 złr. 80 ct., 2 złr. 50 ct. i 3 złr. — za butelkę

poleca 3180

Skład Win Greckich

Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Wieś za kamienicę.

W pięknej okolicy za Tarnowem ku N. Sączowi, 14 klmtr. od stacji kol., mam wioskę 271 mrg. obszaru, w czem 70 mrg. lasu — z żadnymi budynkami i inwentarzem — z długiem bankowem 11.000 złr., którą chcę sprzedać po 150 złr. za mórg, lub zamienić za kamienicę dobrą w Krakowie, do którejby mi dopłacono około 5.000 złr.

Chcący wejść w pertraktacje, raczą się zgłosić do p. **Jana Strycharskiego**, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 153 1 10

---

2 Kamienice

II piętrowe

z oficynami, stajniami, magazynami, z ogrodem 200 m/ długości, — w dzielnicy V-tej, — są za przystępną cenę **do sprzedania**, razem lub pojedynczo. Kapitał potrzebny na obydwie około 60.000 złr. — Wiadomość **Jan Strycharski** Kraków. Jagiellońska 7. 160 5 12

ST. WISKIDA

specjalista fryzjer damski

(Hotel Saski). 356

Do jednego pokoju

meble politurowane, jasionowe dobrze utrzymane. tanio do sprzedania. — Zgłoszenia Jan Jurkowski, Nisko nad Sanem. 371 1 4

„Leksikon“

Brockhausa

17 tomów, najnowsze wydanie, zupełnie nieużywany, **jest do sprzedania** niżej połowy ceny. Wiadomość w księgarni antykwarskiej **K. Wojnara** Kraków, ul. św. Anny L. 5. 373 1 3

---

2 Folwarki

7 kilometrów od Krakowa, przy stacji kolei, w obszarze 120 i 230 mórg ziemi I-szej klasy, wraz z budynkami, **ma do sprzedania** *Jan Strycharski* Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3420

Ekonom

żonaty, młody, energiczny, z dobremi rekomendacjami, obeznany teoretycznie i praktycznie z gospodarstwem rolnem, uprawą chmielu i hodowlą bydła, poszukuje posady ekonoma lub pisarza gospodarczego za skromnem wynagrodzeniem zaraz lub od 1-go Marca b. r. — Łaskawe zgłoszenia uprasza pod literami: „A. M“. poste rest. **Jasło** 370 1 3

Para powozowych, rosłych, eleganckich 380 1 2

koni kasztanowatych

nader spokojnych i dobrze ujeżdżonych, klacz 5 lat, wałach 4 lata, oraz silna 8-mio letnia siwa **klacz**, chodząca w pojedynkę, są na sprzedaż. — Adres w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“.

Dom drewniany

o 8-miu ubikacjach, z ogrodem, jest zaraz **do sprzedania** na Nowej Wsi Narodowej Nr. 31. — Wiadomość na miejscu. 379 1 3

Hodowla prawdziwych Herceńskich

Kanarków



dobrych śpiewaków, śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę. 3 dni na próbę pozostawia. Także samiczki herceńskie **do spustu** po 1 złr. i po 1·50 złr **JAN SZUFA** w **Krakowie, ul. Florjańska 47.**

Prośba.

Osoba wiekowa, niemająca żadnych środków do życia, wzywa serca litościwe o pomoc, bez której dalej istnieć niemoże. Łaskawe datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. 3376 6 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.